

MARIA BRYLIŃSKA

ENCYKLOPEDIA I SZKLANA KULA

BOUVARD I PÉCUCHEŃ GUSTAVE’A FLAUBERTA JAKO OPOWIEŚĆ
O POSZUKIWANIU KONTAKTU CZŁOWIEKA Z CYWILIZACJĄ

GUSTAVE’OWI FLAUBERTOWI od zawsze przyświecała idea stworzenia dzieła totalnego, które miało być rewizją dokonań nauki europejskiej. O swoim pomysle stworzenia *Słownika komunalów*, nazywanego przez niego również „czymś w rodzaju błazeńskiej encyklopedii krytycznej” lub „encyklopedii nowoczesnej głupoty”, którego celem było obnażenie ułomności poznawczych człowieka i jego naiwnej wiary w możliwość zrozumienia rzeczywistości za pomocą jej systematyzowania, Flaubert wspominał już w latach pięćdziesiątych. Z licznej korespondencji, jaką autor *Pani Bovary* prowadził, wynika, że pomysł napisania powieści zrodził się tuż po zakończeniu prac nad pierwszą wersją *Kuszenia świętego Antoniego*, a więc około 1850 roku. W liście z 1852 roku do Louise Colet wyznawał:

Zaczynam się stawać moralistą [...]. Chyba to oznaka starzenia się. Cokolwiek to jest, z pewnością przesunąłem się w kierunku wielce zabawnej komedii. Świerzbienie języka, by nim schlastać ludzkie istoty, staje się chwilami nie do zniesienia, więc któregoś dnia, może za dziesięć lat, zrobię coś takiego w długiej, wszechogarniającej powieści. Na razie powrócił dawny pomysł, mój *Słownik komunalów*.¹

Od punktu wyjścia, którym był *Słownik komunalów*, do realizacji projektu powieści totalnej droga była długa. Bardziej realnych kształtów po-

1 Cyt. za: F. Brown, *Gustaw Flaubert. W niewoli słowa i kobiet*, tłum. L. Niedzielski, Warszawa 2009, s. 676; podkr. moje – M.B.

mysł na narrację powieściową nabrał dopiero w latach sześćdziesiątych. To wówczas Flaubert za bohaterów powieści postanowił obrać dwóch, nieco niezbornych, poszukiwaczy prawdy, których sam określił mianem *cloportes* (fr. ‘pośmiewisko’, ‘popychadło’). Sucheta Kapoor zauważa, że to właśnie taka, a nie inna konstrukcja głównych bohaterów² ułatwiła Flaubertowi mówienie na przekór obowiązującym dogmatom. Idąc za Michailem Bachtinem, badaczka twierdzi, że maska idioty, którą nałożył on swoim postaciom, pozwoliła podważać zastane teorie, a co więcej – w przypadku przynajmniej niektórych dziedzin – jak choćby historii – przedstawić rozwiązania metodologiczne, niezgodne z obowiązującymi teoriami naukowymi:

Głupota idioty jest maską, dzięki której w powieści może załamywać się wiele języków. [...] status blagierów, dziecinny sposób badania, rola popychadeł dały Bouvardowi i Pécuchetowi licencję na innowacje. To dlatego Flaubert zdecydował się nadać powieści formę komedii.³

- 2 Od początku ich nietypowość poddawana była analizom i ocenom. Guy de Maupassant pisał o tym następująco: „W tym, co nazywamy normalną powieścią, bohaterowie poruszają się, kochają się, walczą ze sobą, niszczą wzajemnie, umierają, działają bez przerwy. W tej książce, postaci nie są niczym więcej jak ożywionymi nosicielami idei i, jak inni, poruszają się, łączą, walczą ze sobą i niszczą. Szczególny, intensywny komizm ujawnia się w ciągu przekonań zachodzących w umyśle tych dwóch biednych poczciwców, którzy uosabiają całą ludzkość. Za każdym razem są pełni wiary i zapału, a doświadczenie niezmiennie obala każdą z teorii, nawet tę najlepiej osadzoną. Najsprytniejsze rozumowanie jest rozbierane przez najprostszy fakt” (G. de Maupassant, *«Bouvard et Pécuchet»*, Supplément du „Gaulois”, 6 avril 1881, cyt. za: S. Thorel-Cailleteau, *«Bouvard et Pécuchet»: la question du genre*, „Revue Flaubert” 2011, nr 11 [online], Centre Flaubert, [dostęp: 2013-11-17]: <<http://flaubert.univ-rouen.fr/revue/sommaire.php?id=12>>; podkr. – M.B.; tu oraz wszędzie tam, gdzie nie zaznaczono inaczej, tłum. – M.B.). Inaczej oceniał „mariotkowość” bohaterów Antoni Sygietyński, który sposób konstrukcji bohaterów skomentował następująco: „Tu kończy się dzieło: reszta jest tylko w szkicu zanotowanym pojedynczymi słowami, z których wywnioskować nie można, ani jaki los ostateczny zapewnił autor swoim bohaterom, ani też jaka była jego myśl w przedstawieniu ludzi, którzy aż dotąd nie mają w swoich naturach nic z rzeczywistości, nic z prawdy życia, nic z tego wszystkiego, co stanowi siłę i czar talentu Flauberta. Ci ludzie przede wszystkim nie są ludźmi, tak samo jak ich życie nie jest życiem. Są to po prostu lalki chodzące i mówiące na komendę autora, który je pooblepiał wyciągami z artystycznych i naukowych książek nie troszcząc się wcale o prawdopodobieństwo nawet wspólnej tej dla obu przyjaciół manii” (A. Sygietyński, *Gustaw Flaubert*, w: *Współczesna powieść we Francji*, w: G. Flaubert, *Bouvard i Pécuchet*, przeł. W. Rogowicz, Warszawa 2012, s. 354).
- 3 S. Kapoor, *La déconstruction du genre: comment «Bouvard et Pécuchet» lisent et réécrivent l’histoire*, „Revue Flaubert” 2009, nr 9 [online], Centre Flaubert, [dostęp: 2013-11-17]: <<http://flaubert.univ-rouen.fr/revue/article.php?id=26>>.

Do pisania postanowił przystąpić w 1874 roku. W liście do Gertrude Tennant z 16 XII 1879 roku informował, że planowany podtytuł dzieła ma brzmieć *Du défaut de méthode dans les sciences* (O niedostatkach metody w naukach), a on sam przymierza się do stworzenia „przeglądu wszystkich nowoczesnych idei”⁴. Na imponujące przygotowania poprzedzające pracę nad powieścią złożyły się liczne lektury. Sam autor szacował, że w sumie, szykując się do pracy, przeczytał około półtora tysiąca tekstów z tak różnych dziedzin, jak ogrodnictwo, rolnictwo, chemia, anatomia, psychologia, medycyna, geologia, archeologia, historia, literatura, polityka, gimnastyka, spirytualizm, metafizyka, religia, pedagogika. Gdy okoliczności życiowe pozwalały mu na to, czytał nawet dwie książki dziennie, po każdej lekturze sporządzał własne notatki, które uporządkował i we fragmentach przedstawił w jednym z tekstów poświęconych mistrzowi Guy de Maupassantowi w 1884 roku⁵.

Choć Flaubertowi nie udało się sfinalizować planów dokończenia powieści przed śmiercią, to zdążył on zarysować szkic, według którego zamierzał rozwinąć narrację w kolejnych etapach. Plan, choć lakoniczny, okazuje się konsekwentną puentą dla powstałej obszerniejszej części dzieła, a projektowane rozwiązanie akcji umożliwia również odtworzenie poglądów Flauberta na zasadnicze dla powieści tematy, dzięki czemu uwiarygodnia ostrożnie prowadzone badania nad całością tekstu. Jak zaznacza Stéphanie Dord-Crouslé:

Flaubert zmarł 8 maja 1880 roku, był wówczas w trakcie redagowania przedostatniej sceny X rozdziału *Bouvarda i Pécucheta*. Według pozostawionego scenariusza, powieść miała składać się z dwunastu rozdziałów, z czego dwa ostatnie stanowić miały „drugi tom”, który w efekcie nigdy nie powstał, ale do którego pisarzowi udało się przed śmiercią przygotować ważną wstępną dokumentację.⁶

4 Cyt. za: tamże.

5 Z tekstu Maupassanta wynika, że przeczytane lektury pisarz kategoryzował zarówno według dziedzin, jak i stylów pisania. Próbkami tychże (np. urzędniczy, poetycki, romantyczny *etc.*) odnotowywał, korzystając z najbardziej charakterystycznych przykładów. Kolekcjonował również style pisania obowiązujące w poszczególnych dziedzinach nauki, np. w ekonomii politycznej (fragmenty tekstu Frédéric Passy, *Discours sur le libre-échange* z 1878 roku) albo w teologii katolickiej. W materiałach tych znalazły się również uporządkowane według kategorii cytaty, próba usystematyzowania tekstów według kryterium gatunkowego oraz notatki poświęcone nomenklaturze używanej w języku nauki. Zob. G. de Maupassant, *Pour Gustave Flaubert, préface de M. Nadeau*, Paris 1986, s. 60–75.

6 S. Dord-Crouslé, *Notes de lecture et édition du «second volume» de «Bouvard et Pécuchet»: configurations complexes de l'inachèvement*, „Flaubert. Revue critique et génétique” 2012, nr 7: *Bouvard et Pécuchet* [online], [dostęp: 2012-11-17]: <<http://flaubert.revues.org/1808>>.

Notatki Flauberta są zatem dowodem na to, że pisarz planował podzielić treść powieści na dwie części. W pierwszej z nich jest dziesięć rozdziałów i możemy je przeczytać w całości. Ich akcja opiera się na paranaukowych poszukiwaniach dwóch przyjaciół, którzy przedzierając się przez kolejne dziedziny wiedzy, coraz silniej zniechęceni kolejnymi porażkami wynikającymi z wewnętrznych sprzeczności tkwiących w obejmowanych refleksją kategoriach, w końcu postanawiają wycofać się z życia – także naukowego – i napisać dzieło własne. Kontynuacja ich przygód, która pozostała jedynie w planach, miała być wyraziście wyodrębnionym podsumowaniem pierwszej części. W rozdziale XI bohaterowie pracować mieli nad opisaniem swoich prognoz przyszłości cywilizacji europejskiej, w rozdziale XII – wrócić do pierwotnie wykonywanych zawodów i zająć się kopiowaniem, a więc przepisywaniem na nowo zdobytych w ciągu życia informacji.

Według Sylvii Thorel-Cailleteau⁷, ideą wzbudzającą u Flauberta największe lęki, ale i najsilniej pisarza pociągającą, i tym samym tą, która doprowadziła go od *Pani Bovary* do *Bouvarda i Pécucheta*, było stworzenie powieści właściwie pozbawionej akcji, której lektura zaspokoiłaby potrzeby czytelnika, mimo że nie opierałaby się na śledzeniu przygód bohaterów, skonstruowanych wokół typowych tematów, takich jak miłość czy polityka. Erich Auerbach w swojej monumentalnej pracy *Mimesis. Rzeczywistość przedstawiona w literaturze Zachodu* wskazuje, że ten właśnie koncept – wstrzymania akcji – łączy pierwszą i ostatnią powieść Flauberta:

[...] Flaubert, autor pod wieloma względami prekursorski, długo i z uwagą zatrzymuje się przy niewiele znaczących wydarzeniach i najpowszedniejszych sytuacjach, które niemal nie popychają naprzód akcji, to przecież w *Madame Bovary* (ale jak byłoby w *Bouvardzie i Pécuchecie*?) wyczuwamy stałe, nieprzerwane, posuwające się chronologicznie przybliżanie się najpierw do kryzysów cząstkowych, a wreszcie do finałowej katastrofy; ono też dominuje nad planem całego dzieła.⁸

Miała być to książka intelektualna, właściwie wykluczająca podejście emocjonalne czytelnika. W trakcie lektury *Nany Émile'a* Zoli pisał 18 IV 1880 roku do Edmy Roger des Genettes, donosząc jej o postępach, które poczynił w tworzeniu swojego tekstu:

[...] Moja powieść grzeszy w innym punkcie. Przyjemność, jaką niesie, porównywalna jest z lekturą podręczników do matematyki. Nie ma w niej dramatu ani intrygi, interesującego centrum. Ostatni rozdział toczy się (jakby rozdział

7 S. Thorel-Cailleteau, dz. cyt.

8 E. Auerbach, *Mimesis. Rzeczywistość przedstawiona w literaturze Zachodu*, tłum. Z. Żabicki, przedm. do 2 wyd. M.P. Markowski, Warszawa 2004, s. 520.

mógł się toczyć) wokół pedagogiki i pryncypiów moralności, chodzi o to, aby bawić się właśnie tym.⁹

Odejście od tradycyjnie rozumianej fabularności narracji podyktowane było obraną przez autora formułą „encyklopedyczności” czy „słownikowości”, która stała się najważniejszym czynnikiem wpływającym na kształt powieści. Flaubert, myśląc o swoim dziele, nie traktował go jednak jako unikatowego pomysłu – podążał za wzorami literackimi, które uznawał właśnie za twory „encyklopedyczne”, to znaczy takie, które były perfekcyjnymi zapisami epoki, w jakiej powstawały. W 1854 roku w liście do wspomnianej już Louise Colet pisał:

Należy wszystko poznać, aby móc pisać. Wszyscy, jak grafomani, mamy olbrzymią niewiedzę. [...] Książki, od których zaczęła się cała literatura, jak Homera, Rabelais’go, są encyklopediami swoich epok. Oni wiedzieli wszystko, my nie wiemy nic.¹⁰

Inspiracje przez niego przywołane tłumaczą sumienną lekturę poprzedzających pracę, ale jednocześnie wydobywają jeszcze jeden ważny aspekt ostatniej powieści Flauberta. Prócz ironii i dystansu, które stały się jej swoistym fundamentem, tym, co zachęcało autora *Pani Bovary* do pracy, była zatem przede wszystkim chęć stworzenia dzieła podsumowującego jego czasy, co mogło zrealizować się w tej właśnie formie literackiej.

O tym, jak żmudne okazało się to zadanie, świadczy korespondencja autora. Kłopoty z obraną formą i wynikające z niej trudności w ekspozycji właściwego przekazu intuicyjnie wyczuwał on jeszcze przed rozpoczęciem prac. 4 x 1850 roku Flaubert napisał pospiesznie do Louisa Bouilheta, myśląc jeszcze o *Słowniku komunalów*:

Cieszę się, że myślisz o *Słowniku komunalów* [...]. Przydałaby mu się dobra przedmowa wyjaśniająca, że zamiarem utworu jest zapoznanie publiczności z tradycją, porządkiem, ogólnymi konwenansami, ale sformułowana w sposób dwuznaczny, tak żeby czytelnicy zastanawiali się, czy może sami nie są obiektem żartu. To by była dziwna książka, ale prawie na pewno odniosłaby sukces, dzięki swej aktualności.¹¹

Podobnie jak czynił to *Słownik komunalów*, tak i nasycony ironią odautorską opis przygód poznawczych Bouvarda i Pécucheta demaskować miał nie tylko niezborną przedstawianych systemów i teorii naukowych, lecz

9 Cyt. za: S. Thorel-Cailleteau, dz. cyt.; podkr. – M.B.

10 Cyt. Za: Y. Leclerc, *Notes de cours sur «Bouvard et Pécuchet», fictions du savoir et savoirs de la fiction*, „Revue Flaubert” 2011, nr 11 [online], Centre Flaubert, [dostęp: 2013-11-17]: <<http://flaubert.univ-rouen.fr/revue/article.php?id=92>>.

11 Cyt. za: S. Thorel-Cailleteau, dz. cyt.

także nieudolność samego czytelnika w sytuacji, gdyby ten podczas aktu percepcji usiłował uporządkować prezentowane w powieści fakty i teorie. Ogrom materiału, wytyczone cele i formuła, na którą zdecydował się pisarz, okazały się zasadzką zarówno na przyszłych czytelników, jak i – co było nieuchronne – na samego twórcę. Korespondencja Flauberta pokazuje, że wielokrotnie praca nad powieścią go przytłaczała, a tekst wydawał się niemożliwy do ukończenia. Niedługo po rozpoczęciu pisał on do Edmy Roger des Gennettes:

Wreszcie skończyłem pierwszy rozdział i mam zarys drugiego, który obejmie medycynę, chemię, geologię – wszystko to na trzydziestu stronach! – i na dokładkę postacie drugoplanowe, ponieważ musi być coś na podobieństwo akcji, jakaś fabuła, tak aby nie odczytywano tego jako dysertacji filozoficznej.¹²

I mocniej już we wrześniu 1875 roku:

Przestałem już w siebie wierzyć, czuję się pusty – niepokojące to odkrycie [...]. *Bouvard i Pécuchet* byli za trudni, poddaję się; szukam innego tematu, jak dotąd bez powodzenia. Na razie jest *Święty Julian Szpitalnik* [...]. Jeśli nic nie znajdę, a poczuje się lepiej, powrócę do *Bouvarda i Pécucheta*.¹³

Potem 2 IV 1877 roku:

Zgubiłem się w kombinacjach mojego drugiego rozdziału, tego o naukach ścisłych. Do niego właśnie robię notatki z fizjologii i terapii – z punktu widzenia komedii, co nie jest prostym zadaniem.¹⁴

Powrócił do pisania w 1877 roku i 5 x donosił w liście Zoli:

Ta cholerna książka przyprawia mnie o drzenie. Ona będzie miała jakikolwiek sens tylko jako całość. Nie istnieje żadne błyskotliwe odłamki; sytuacja pozostaje niezmienna; dla urozmaicenia muszę wychwytywać różne aspekty. Obawiam się, że to będzie śmiertelnie nudne. Potrzebna jest, niestety, cierpliwość, muszę to Panu wreszcie powiedzieć, ponieważ pozostały jeszcze kolejne trzy lata do pracy, mimo że za pięć, sześć miesięcy będę już miał z górki.¹⁵

Sam Zola komentował później pracę Flauberta nad encyklopedią krytyczną w tekście zatytułowanym *Pisarze naturalistyczni*:

Wciąż się wahał, praca go przerażała, ponieważ przy jego metodzie musiałyby się przekopywać przez dokumenty z całej epoki; być może również nie czuł się zbyt swobodnie po swoich pobytach w Compiègne... Należy jednak powiedzieć, że ta jego

12 F. Brown, dz. cyt., s. 627.

13 Tamże, s. 640.

14 Cyt. za: N. Sugaya, *La densité des mots dans «Bouvard et Pécuchet»*, „Flaubert. Revue critique et génétique” 2012, nr 7, dz. cyt.

15 F. Brown, dz. cyt., s. 685.

powieść o Drugim Cesarstwie... nie została przetrawiona przez jego umysł. Inne pomysły przychodziły najczęściej z oporem i wątpię, czy kiedykolwiek by coś z tego wzięł na warsztat.¹⁶

Przed ryzykiem, z jakim wiązała się taka formuła powieści, przestrzegał Flauberta już Iwan Turgieniew:

Im więcej o tym myślę, tym bardziej postrzegam to jako temat do potraktowania *presto*, na modłę Swifta czy Woltera. Pan wie, że takie było zawsze moje zdanie. Pomysł, jaki mi Pan przedstawił, wyglądał uroczo i zabawnie. Ale [...] Pan to przeciąża zbytnią naukowością [...]. W każdym razie ugniata Pan teraz ciasto.¹⁷

O tym, że obawy samego autora, jak i jego bliskich, nie były bezpodstawne, świadczyć może choćby opinia Antoniego Sygietyńskiego, który choć odczytał zaplanowany przez Flauberta sens, był mocno rozczarowany lekturą powieści:

Forma powieści jest tu tylko pretekstem; istota książki leży w zestawieniu sprzeczności naukowych, które autor grupuje w pojedynczych rozdziałach i rozkłada kolejno jak rękawicznik pudełka z różnokolorowymi rękawiczkami. Przez to kompozycja nie posiada żadnego wdzięku, a powieść nie interesuje. Bez zaprzeczenia – uwagi jego nad stanem nauki, a głównie nad sprzecznościami w teoriach, są trafne i słuszne.¹⁸

Jak już wspomniałam – wbrew temu, co sądził Sygietyński – taka, a nie inna konstrukcja powieściowa była przemyślaną i świadomie wybraną strategią, znacznie bardziej uzasadnioną, niż wydawać by się mogło na pierwszy rzut oka. To, w jaki sposób pierwotny pomysł *Słownika komunalów* urzeczywistnił się w historii dwóch samouków, możemy dostrzec na paru płaszczyznach. Przede wszystkim podobnie jak encyklopedii – jednym z celów powieści Flauberta jest dokonanie podsumowania stanu badań naukowych, czy – szerzej i bardziej w jego rozumieniu – bałaganu, który zwykle się odbierać jako wiedzę człowieka o rzeczywistości. Guy de Maupassant opisał niedokończoną powieść Flauberta jako

[...] przegląd wszystkich nauk, tych, które pojawiają się w umysłach przejrzystych, prostych i przeciętnych. Jednocześnie jest ona wspaniałym nagromadzeniem wiedzy i – przede wszystkim – cudowną krytyką wszystkich systemów naukowych przeciwstawionych jedne drugim, niszczących się wzajemnie przez wykluczające się fakty, wykluczające się rozpoznane, niekwestionowane prawa. To historia słabości ludzkiej

16 Cyt. za: J.P. Sartre, *Idiota w rodzinie. Wybór tekstów z nieukończonych monografii*, wyb. W. Sadkowski, przeł. J. Waczków, Gdańsk 2000, s. 273.

17 Cyt. za: F. Brown, dz. cyt., s. 619.

18 A. Sygietyński, dz. cyt., s. 355; podkr. – M.B.

inteligencji, spacer po nieskończonym labiryncie erudycji z nicią w ręką; nicią tą jest wielka ironia myśliciela, który wykrywa bezustannie we wszystkim nieskończoną i uniwersalną głupotę.¹⁹

W odróżnieniu zatem od idei, jaka przyświecała twórcom pierwszej encyklopedii, mającej być ukoronowaniem dokonań ludzkiego rozumu i wielkim dziełem pochwalnym na jego cześć, Flaubert – sięgając po ironię i parodię – skonstruował antyencyklopedię, czy – jak ujmuje to Atsushi Yamazaki – encyklopedię *à rebours*.

Formuła „błazeńskiej encyklopedii krytycznej” jest nieco paradoksalna – w jaki sposób encyklopedia przyswaja bowiem fałsz? Musimy podkreślić paradoksalny aspekt tej encyklopedii: *Bouvard i Pécuchet* jest encyklopedią na wspak. Jej główne cechy – ludyczność i krytyczny ton – ujawniają niemoc idei encyklopedyzmu w ogóle. Chodzi o parodię encyklopedii [...].²⁰

Yvan Leclerc w tekście poświęconym nauce w powieści Flauberta przypomina, że wyraz ‘encyklopedia’ etymologicznie oznacza kolistą instrukcję (*instruction circulaire*) lub ‘instrukcję obejmującą cały krąg wiedzy’ (*instruction embrassant tout le cercle des connaissances*). Słowo po raz pierwszy zostało użyte w tekście Guillaume’a Budé *Institution des princes* (1519, publikacja w 1547), a następnie w *Gargantui i Pantagruelu* François Rabelais’go (1532). Badacz, śledząc encyklopedyczne cechy w konstrukcji powieści, powołuje się na rozpoznania Claudine Gothot-Mersch, która w artykule *Le roman interminable: un aspect de la structure de «Bouvard et Pécuchet»* wytyczyła różne poziomy ich występowania.

Poziom pierwszy możemy zauważyć już we wstępnym rozdziale powieści. W dyskusjach, które prowadzili nowo poznani przyjaciele, możemy dostrzec miniaturową panoramę najważniejszych tematów epoki. Jeszcze przy kanale St. Martin, przy okazji obserwacji przechodzącego obok duchownego, rozmawiali o religii, a także o kobietach, do czego zainspirował mijający ich orszak weselny. Dalej:

Słowa płynęły im bez przerwy, uwagi przeplatali anegdotami, spostrzeżenia filozoficzne poglądami osobistymi. Przenicowali dyrekcją dróg i mostów, monopol tytoniowy, handel, teatry, naszą marynarkę i cały rodzaj ludzki jak ludzie, którzy doznali wielkich zawodów.

(7)²¹

19 G. de Maupassant, dz. cyt., s. 56.

20 A. Yamazaki, «*Bouvard et Pécuchet*» ou la gymnastique de l'esprit, „Revue Flaubert” 2007, nr 7: *Flaubert et la philosophie* [online], Centre Flaubert, [dostęp: 2013-11-17]: <<http://flaubert.univ-rouen.fr/revue/revue7>>.

21 Wszystkie cytaty z pochodzą z wydania: G. Flaubert, *Bouvard i Pécuchet*, przeł. W. Rogowicz, Warszawa 2012. Po cytacie podaję w nawiasie numer strony.

Kolejno poruszały ich tematy związane z medycyną, literaturą i prasą oraz teatrem, dyskutowali też o polityce („o rządzie, o drożyznie artykułów spożywczych, o fałszerstwach w handlu. Od czasu do czasu historia Colliera lub proces Fualdèsa powracały w ich rozmowach; a potem szukali przyczyn Wielkiej Rewolucji” [12]). W końcu wspólnie wybrali się do Muzeum Historii Naturalnej, w którym

[...] przeszli z osłupieniem przed wypchanymi czworonogami, z przyjemnością obok motyli, obojętnie obok metali; zadumali się nad okazami kopalnymi, kolekcje muszel znudziły ich. Badali cieplarnie przez szyby i zadrżeli na myśl, że wszystkie te liście wydzielają jady. W cedrze to podziwiali, że można byłoby go przywieźć w kapeluszu. (12)

Następnie przemierzili razem ogromne przestrzenie Luwru, gdzie usiłowali „zachwycać się Rafaelem”, w Bibliotece Narodowej z kolei „byliby chcieli znać dokładną liczbę tomów” (12). Także w pierwszym rozdziale na półce w domowej biblioteczce Pécucheta znalazły się *Encyclopedie Roret*, *Manuel du magnétiseur* i tom François Fénelona; książki te stały się bohaterami następnych rozdziałów powieści (pierwsza pojawiła się przy okazji zgłębiania przez bohaterów wiedzy z obszaru rolnictwa i geologii, drugi – w rozdziale ósmym, trzeci był jednym z ich przewodników po świecie filozofii i pedagogiki).

Drugim poziomem, na którym dochodzi do kumulacji przedstawionych treści, są nienapisane w całości, a jedynie zaplanowane przez Flauberta ostatnie dwa rozdziały powieści. Ujawnić miały one prawdę o tym, że cywilizacja stała się zbyt dużym intelektualnym obciążeniem dla człowieka współczesnego. Ten, nie mogąc sobie poradzić z zapanowaniem nad mnogością treści (nie zawsze zrównanych z wiedzą), skazany jest na pobieżne ich poznawanie, a zatem i banalizowanie, co prowadzi do cyklicznego przeżywania rozczarowań. Bouvard i Pécuchet po kolejnym zawodzie, którego mieli doświadczyć (tym razem na polu wychowania młodzieży), wykorzystują swoje dwudziestoletnie doświadczenia naukowe w próbie dokonania prognoz na przyszłość. Każdy z nich przygotowuje przemówienie, a co interesujące – ich wizje są konsekwentnie sprzeczne. Podczas gdy „Pécuchet widzi przyszłość ludzkości w ciemnych barwach”, „Bouvard widzi przyszłość ludzkości w jasnych barwach” (286–287). Według Pécucheta, powołującego się na tom III *Siły i materii* Ludwiga Büchnera, nowoczesny człowiek, a za nim cała rzeczywistość, skazany jest na dehumanizację. Skrajny indywidualizm i bezgraniczne zaufanie do wiedzy doprowadzić mają do międzynarodowego konfliktu i upadku cywilizacji europejskiej, w konsekwencji przywództwo nad światem obejmie Ameryka. Życiem społecznym i literaturą zawładnie „chamstwo powszechne. Wszystko będzie już rozhulaniem się mas”. Pécuchet konstruuje również trzy hipotezy, które brzmią następująco:

[...] primo radykalizm panteistyczny porwie wszelkie więzy z przeszłością i wyniknie z tego nieludzki despotyzm; secundo jeśli zatryumfuje absolutyzm teistyczny, liberalizm, którym ludzkość przejęła się od czasów Reformacji, zginie, wszystko się wywróci; tertio jeśli skurcze istniejące od roku 1789 będą trwały nadal, bez końca, między dwoma rozwiązaniami, te wahania poniosą nas ze sobą własnymi siłami. Nie będzie już ani ideału, ani religii, ani moralności.

(287)

Puentą jego rozważań jest prognoza kolejnej epoki lodowcowej, „wyczerpania się ciepła”, które doprowadzi do końca świata, a z nim nastąpi kres ludzkiej cywilizacji.

W odróżnieniu od swojego przyjaciela Bouvard, mimo rozczarowań, wciąż wierzy w postęp jako klucz do sukcesu gatunku ludzkiego: „Człowiek nowoczesny idzie z postępem” – twierdzi. Człowiekiem nowoczesnym w jego ujęciu jest przedstawiciel Azji, która staje się ratunkiem dla upadającej Europy, „bowiem prawem dziejowym jest, żeby cywilizacja szła ze Wschodu na Zachód”. Dzięki Chinom obejmującym ster świata, dojdzie do zespolenia „dwóch ludzkości”. Zaawansowana cywilizacja doprowadzi do usunięcia niedostatku, pojawią się nowoczesne metody podróżowania („Balon. Statki podwodne z szybami”), a Paryż stanie się „ogrodem zimowym”, w którym wzdłuż bulwarów rosnąć będą szpalery drzew owocowych, położonym nad Sekwaną – czystą, dzięki filtrom, i zawsze ciepłą. Obudowane szlachetnymi metalami i kamieniami budynki będą generować ciepło i światło. Zadowoleni mieszkańcy miast będą tworzyć szlachetną (przeciwstawioną „przemysłowej”) literaturę, a religię zastąpi filozofia. Ludzie nowocześni – wyzbyci egoizmu, dzięki „duchowemu obcowaniu (*‘communion’*) wszystkich ludów” oraz dostatkowi – osiągną w końcu ideał i zlikwidują zło na Ziemi. Gdy ta zostanie zużyta, razem przeniosą się w kosmos i zamieszkają na gwiazdach.

Nie sposób pominąć faktu, że gdy tylko Bouvard kończy swój pean na cześć ludzkości, w progu pojawiają się żandarmi z nakazem aresztowania dwóch przyjaciół za „zamach na religię, ład publiczny, podburzanie ludu do buntu itd.” Pretekstem do tych oskarżeń stają się ich publiczne wystąpienia w oberży pod Złotym Krzyżem. „Idźcie przede wszystkim o to, żeby wykazać pożytek naszego projektu, nasze studia dają nam głos” – mówi tego wieczoru pewnym głosem Bouvard, po czym razem z przyjacielem przedstawia swoje pomysły na rozwiązanie najpoważniejszych problemów nurtujących francuskie społeczeństwo. Bouvard w swoim *exposé* wytyka księżom ich celibat, nazywając go przesądem, oraz usiłuje nakłonić przybyłych do poparcia emancypacji kobiet („Jej kolczyki są oznaką jej dawnej niewoli”), dlatego też staje się obiektem nienawiści lokalnych notabli. Moment aresztowania jest okazją do jego publicznego upokorzenia, któremu z zapałem przygląda się licznie zgro-

madzona gawiedz. Każdy, kto może, korzysta z sytuacji, aby dorzucić swoje do publicznego linczu („Ulicznicy ze sztchetami krzyczą, ciskają kamienie do ogrodu. [Teraz jest dobrze utrzymany i ludność go zazdrości]” [288]), co chętnie wykorzystuje chytry Gorju. Ufny Bouvard natychmiast pozbawiony zostaje złudzeń – oskarżony nie tylko o zamach na ład publiczny, lecz także o zbałamucenie i zapłodnienie Meli – syfistycznej kochanki Pécucheta – poddaje się i godzi na płacenie cudzych alimentów. Symptomatyczne, że ci, którzy stają po ich stronie, wybierają osobliwą linię obrony: „Raczej do domu wariatów należałoby ich zaprowadzić; to są maniacy. Napiszę w tej sprawie do prefekta” (289). Nauka, której Bouvard zaufał po raz kolejny, po raz kolejny zawodzi – tym razem okazuje się słabą tarczą wobec przesądów i przyzwyczajzeń społecznych. Puenta powieści jest (byłaby) najbardziej dobitnym, choć okrutnym, żartem, mającym na celu zdeprecjonowanie wiary w naukę i wiedzę jako drogi prowadzącej do szczęścia, zrozumienia i akceptacji.

Trzecim, najbardziej obszernym poziomem, jest treść „pomiędzy”, czyli rozdziały od II do X. Tu porządek encyklopedyczny narzucany jest ciągle od nowa. Na swój sposób *Bouvard i Pécuchet* ma zatem konstrukcję szkatułkową: koncept całości powielany jest w każdej wydzielonej części, choć, jak zauważa Yamazaki, „struktura tabularyczna encyklopedii jest trudna do transponowania jej na linearną narrację”²².

W *Bouvardzie i Pécuchecie* Flaubert układa kolejne „hasła” w zgodzie ze sposobem myślenia swoich bohaterów. Czasem zatem widzimy logiczną ciągłość w kolejno dokonywanych przez nich wyborach dziedzin, które usiłują zgłębić – jak na przykład przejście od chemii do anatomii, przez psychologię do medycyny lub drogę od geologii, przez archeologię i historię do literatury. Z biegiem akcji ciągłość ta jednak urywa się i rozdział VIII, zestawiający obok siebie gimnastykę ze spirytualizmem, może wywołać czytelnicze zdumienie, mimo że w utworze pojawiają się uzasadnienia takiego zestawienia. Wydaje się zatem, że wraz z kolejnymi krokami ku poznaniu zagubienie dwóch kopistów pogłębia się, a razem z nim narasta heterogeniczność dyskursu. Coraz bardziej chaotycznie wybierają oni dziedziny, z których każda kolejna ma pomóc w rozwianiu wątpliwości zrodzonych w efekcie poznawania poprzedniej, a punkty zaczepienia między nimi stają się coraz mniej wyraźne.

Yamazaki stwierdza, że metodą Flauberta pomagającą wybrnąć z nieprzekładalności struktury encyklopedycznej na formułę powieściową, a jednocześnie umożliwiającą ekspozycję idei ukrywanych przez kolejne sfery nauki, jest „nieustannie wykorzystywany efekt *tabula rasa*, za pomocą

22 A. Yamazaki, dz. cyt.

którego na okrągło i bezterminowo eksponuje się narracja powieści”²³. Bohaterowie, rezygnując z jednej aktywności i rozpoczynając nową, wracają zawsze do stanu początkowego. Zdobyta wiedza nie łączy się z nowo przyjmowaną, choć wielokrotnie decyzja o obraniu nowego kursu wypływa z niesamodzielności dyscypliny wcześniejszej. Każda z dziedzin traktowana jest jako osobna prawda o rzeczywistości. Zawiedzeni jedną, odrzucają ją bezwzględnie, nie próbują nawet potraktować jej jako narzędzia. Na przykład w trakcie zgłębiania anatomii Bouvard stanowczo protestuje przeciw pomysłowi Pécucheta, który proponuje powrót do chemii, jeśli nawet nie po to, żeby ułatwić sobie kolejne badanie, to „bodaj po to, żeby wykorzystać nasze laboratorium”.

Fakt, iż bohaterowie za każdym razem rezygnują, może nasuwać myśl, że tym, co w opinii Flauberta charakteryzuje człowieka XIX wieku, jest brak cierpliwości i nieumiejętność poświęcenia się. Początkowa spontaniczność nie wystarcza, późniejsze zawody są bardziej dotkliwe niż ciekawość. Tym, co działa, jest konieczność poszukiwania nowych bodźców, które pozwalają mieć nadzieję na osiągnięciu sukcesu, a przede wszystkim zaspokajają podrażnione nerwy, przyzwyczajone do stałej stymulacji. Tę cechę bohaterów Flauberta dostrzec można już w momencie, gdy pozornie z dużą systematycznością szukają oni idealnego miejsca do życia.

Żeby wiedzieć, gdzie osiąść, zrobili przegląd wszystkich prowincji. Północ była żywna, ale zbyt chłodna; południe czarowało klimatem, ale było przykre ze względu na komary, a Francja centralna, szczerze mówiąc, nie miała w sobie nic ciekawego. Bretania odpowiadałaby im, gdyby nie bigoteria mieszkańców. Co się tyczy wschodnich okręgów, z racji germańskiej gwary ludowej nie należało o nich nawet myśleć. Ale były inne okolice. [...] Po półtorarocznym szukaniu nic nie znaleźli. Zjeździli wszystkie okolice Paryża i odbyli podróże od Amiens aż do Evreux i od Fontainebleau aż do Hawru. Chcieli znaleźć prawdziwą wieś, nie wymagali koniecznie malowniczego położenia, ale ograniczony widnokrąg przygnębiał ich.

Unikali sąsiedztwa siedzib ludzkich, a zarazem obawiali się samotności.

Kilka razy już byli zdecydowani, po czym bojąc się, że będą później żałowali, zmieniali zdanie, gdyż miejscowość wydała im się niezdrowa lub wystawiona na wiatr od morza, to znów za blisko fabryki albo z niewygodnym dojazdem.

(17)

Dla jednego i drugiego Dolna Normandia miała być przestrzenią przeciwstawioną szumnemu, rozpasanemu i trudnemu do życia Paryżowi, w którym obaj nudzili się i czuli się niezrozumiani przez otoczenie. Już przy pierwszym spotkaniu Pécuchetowi wyrywa się okrzyk: „Jakby to było dobrze być na wsi!”, z którym w duchu zgadza się jego kompan. Obaj krytycznie odnoszą się do przedmieść z powodu „hałasu na lotniskach”. Z czasem wzrasta

23 Tamże.

ich zniechęcenie do miasta i rytmu z nim związanego. Coraz mniej entuzjastycznie podchodzą również do swojego codziennego trybu życia²⁴.

Bouvard i Pécuchet, każdy na własną rękę, usiłują zgłębiać poszczególne dziedziny wiedzy, ale nie wypracowują metodycznego podejścia do pracy, gubią się w ogromie źródeł, spontanicznie trwonią majątek, by nabywać kolejne preparaty. Drogi ich poszukiwań kształtują się na podstawie swobodnych skojarzeń i przypadkowych lektur, co z jednej strony możemy interpretować jako świadectwo zagubienia jednostki w ogromie materiału, z drugiej zaś – odczytać jako Flaubertowską propozycję tego, jak rzeczywistość poznać się powinno. Wolność skojarzeń, indywidualne podejście do rzeczywistości, równe traktowanie wszystkich źródeł – ustaleń naukowych i wieści gminnych, świadectw materialnych i propozycji teoretycznych – dają szansę na dotarcie do własnej odsłony prawdy. Pokazując wielość ujęć jednego tematu, Flaubert wyraźnie sygnalizuje, że nie istnieje jedna, obiektywna i niepowtarzalna prawda o rzeczywistości. Zadaniem każdej jednostki jest wypracowanie własnej perspektywy. Dowodem na to może być fakt, że Bouvard i Pécuchet, choć w toku całej powieści wydają poruszać się w chaosie i nie dostrzegać wiążących zależności pomiędzy poszczególnymi paradygmatami naukowymi i dyscyplinami wiedzy, w zamierzeniu autora mieli w końcu skonstruować z tego, co poznali, indywidualne kolaże, dotrzeć do własnych koncepcji i powrócić do zawodu kopistów, by móc napisać swoje wersje prawdy o świecie. Cykl encyklopedyczny – jak wynika z projektów Flauberta – po raz czwarty objawić miał się właśnie w samym zakończeniu powieści. Zniechęceni licznymi rozczarowaniami bohaterowie chcieli powrócić do swoich pierwotnych działalności, aby uwiecznić to, co zdobyli:

Tak oto wszystko rozpadło im się w rękach.
Nie mają już żadnych zainteresowań w życiu.
Dobra myśl żywiona w sekrecie przez obu. Wzajemnie ją ukrywają. Od czasu do czasu uśmiechają się, gdy ich nawiedza, wreszcie obaj zwierzają się z niej.
Kopiować jak niegdyś.
Sporządzenie biurka o dwu pulpitych. [...]
Biorą się do roboty

(289)

„Ametodyczną metodę” badania przeszłości, wybraną przez Bouvarda i Pécucheta, a pośrednio – samego Flauberta, dobrze wizualizują rozdziały

24 „Monotonia biura zaczynała ich mierzić. Wciąż tylko skrobaczka i sandarak, wiecznie ten sam kałamarz, te same pióra i ci sami koledzy! Uważając ich za durniów odzywali się do nich coraz mniej. Narazili się przez to na docinki. Codziennie spóźniali się do pracy i dostawali monity” (13).

poświęcone rewizji nauk historycznych. Służyły one konfrontacji ze sposobami zapisywania, które obowiązywały w historiografii francuskiej od XVIII wieku. Jak wykazuje Sucheta Kapoor, tym, co uwarunkowało poglądy francuskich historyków pierwszej połowy XIX wieku, było stanowisko badaczy wcześniejszych, w tym Denisa Diderota i Jeana d'Alemberta, charakteryzujących historię jako „narrację faktów uznanych za prawdziwe, przeciwstawiającą się fabularności, która jest narracją czynów, danych z góry jako nieprawdziwe”²⁵. Zadaniem historii miało być zatem precyzyjne mówienie o przeszłości, do czego prowadzić miała przede wszystkim skrupulatna faktografia, której znaczenie podkreślali tacy dziewiętnastowieczni historycy, jak François-Auguste Mignet i Adolphe Tiers, oraz ograniczenie do minimum roli narracji przez zamknięcie jej w prostym stylu pisania i wykluczenie na jej polu jakiegokolwiek miejsca dla działań wyobraźni. Przeciwnikami tego stanowiska byli szczególnie cenieni przez Flauberta Prosper de Barante i Jules Michelet (odkrywca i obrońca teorii Giambattisty Vica), którzy uważali, że warunkiem rozumienia historii była umiejętność identyfikacji z badanym obiektem czy epoką. Obaj podkreślali zatem konieczność ożywiania historii, do czego posłużyć mogła jedynie wyobrażenia historyka. Wyrażenie pragnienia historii żywej i żywego podejścia badawczego, rozumianego jako swobodne eksplorowanie nowych przestrzeni, możliwe było, jak już wspomniałam na początku artykułu, dzięki wolności, jaką dają role głupców, które przyszło odgrywać Bouvardowi i Pécuchetowi. Maską ta pozwoliła na podważanie oficjalnie potwierdzonych dowodów, na przykład w trakcie rozmowy o początkach kultury francuskiej z profesorem Larsonneurem, gdy dociekliwy Bouvard wykazał pomyłkę w naukowym rozpoznaniu galijskich sarkofagów:

Czym to się tłumaczy, że monumenty Galów są bezkształtne, gdy tymczasem ci sami Galowie byli cywilizowani za czasów Juliusza Cezara? Niewątpliwie te zabytki pochodzą od jakiegoś starszego ludu. Taka hipoteza, zdaniem Larsonneura, była niepatriotyczna. (105)

Dyskusja ta obnażyła uzależnienie oficjalnego mówienia o historii od ideologii narodowej. Ujawniła, że dyskurs oficjalny w rzeczywistości nie wyjaśniał przeszłości, lecz manipulował nią po to, by osiągać zewnętrzne dla prawdy naukowej cele. Bouvard mimowolnie pokazał, że oficjalnie bezstronna i obiektywna narracja także ulega zniekształceniom. Choć pozornie opiera się na faktach, tak naprawdę jest podatna na legendy, a co więcej – sama je wytwarza i dba o to, by były podtrzymywane.

25 S. Kapoor, dz. cyt.

Z pomocą swoich bohaterów Flaubert ukazał ponadto, że samo pojęcie faktu jest logicznie sprzeczne i tak naprawdę to, co historia chciałaby jako fakty, a więc punkty stałe, traktować, jest ulotne, bo zależne od ograniczonych umiejętności poznawczych współczesnych. Rozumienie historii jako kolekcji faktów jest zatem założeniem mylnym już u samej podstawy.

Zresztą daty nie są zawsze autentyczne. Dowiedzieli się z pewnego podręcznika szkolnego, że narodzenie Chrystusa należy przenieść o pięć lat wcześniej, niż to jest powszechnie przyjęte; że były u Greków trzy sposoby liczenia Olimpiad, a u Latynów osiem na rozpoczynanie roku. Tyleż okazji do pomyłek prócz tych, które wynikają z zodiaków, z er i różnych kalendarzy.

(109)

Prawda o tym, że osiągnięcie obiektywnego stosunku do historii jest niemożliwe, zaskakiwała Bouvarda i Pécucheta parokrotnie. Dostrzegali oni, że jest ona zawsze narracją osobistą, zależną od tożsamości piszącego:

Orzeł z Meaux to kawalarz! Zapomina o Chinach, Indiach i Ameryce! Ale troszczy się o pouczenie nas, że Teodozjusz był „radością ludzkości”, że Abraham „był za pan brat z królami” i że filozofia grecka pochodzi od Hebrajczyków.

(109)

Bouvard i Pécuchet, dzięki pozycji *cloportes*, mogli ponadto równoważnie traktować dowody uznane przez naukę, legendy i wspomnienia żyjących świadków wydarzeń, dzięki czemu obraz przez nich uzyskiwany okazywał się pełniejszy od tego, który fundowały oficjalne pisma: „Starzy ludzie mówili im o roku 1793 i wspomnienia prawie osobiste ożywiały płaskie opisy autora” (106).

Sposób kolekcjonowania przez nich faktów odpowiadał temu, jak kolekcjonowali oni źródła materialne, od których rozpoczęli swoją przygodę z historią. Nie potrafiwszy ocenić faktycznej wartości zdobywanych eksponatów, nadawali im wartość i przekazywali wiedzę o nich odwiedzającym ich muzeum sąsiadom. Potrzeba żywego kontaktu z historią odzywała się zresztą w inscenizacjach, które fundowali swoim gościom:

Bouvard oddalił się i powrócił okryty wełnianą kołdrą, po czym ukląkł na klęczniku, rozsunąwszy łokcie, z twarzą w dłoniach, z plamą słońca na łysinie; był świadomy efektu, jaki chciał wywołać, bo rzekł:

– Czyż nie wyglądam na średniowiecznego mnicha?

(96)

Martwe przedmioty ożywały w ich rękach – za ich pomocą podróżowali w czasie, by przenieść się do epoki, którą poznać usiłowali. Fakt obcowania z przedmiotami z przeszłości wytwarzał ich emocjonalny stosunek do historii:

Żeby mieć kawałki w stylu tego sprzętu, Bouvard i Pécuchet robili wyprawy. To, co z nich przynosili, nie nadawało się. Ale napotkali mnóstwo rzeczy ciekawych. Nabrali gustu do gracików, potem rozkochali się w średniowieczu. (91)

Potrzeba nadania duszy suchym faktom najsilniej przejawiała się w momencie, gdy dwaj przyjaciele odczuli potrzebę napisania historii po swojemu. Ich decyzja o stworzeniu biografii księcia d'Angoulême była wyrazem nie tylko rozczarowania dotychczasowymi metodami badawczymi, lecz także pragnienia, by ująć historię jako przestrzeni spotkania współczesnego badacza z materiałem historycznym i nadania temu spotkaniu wymiaru prawdziwego dialogu uwzględniającego równoprawną pozycję obu jego uczestników. Jak zauważa Kapoor, nieprzypadkowo w dyskusji pomiędzy bohaterami pada nazwisko Giambattisty Vica: „Uwaga, że Pécuchet zgadza się z Vikiem, świadczy [...] o preferowaniu [przez Flauberta – M.B.] historii jako sztuki, historii, która uprzywilejowuje dynamizm, kreatywną interpretację i relatywizm kulturowy”²⁶.

Początkowo nieufny Bouvard²⁷, gdy rozpoczęli pracę nad tekstem, intuicyjnie przyjął tę postawę. Ich plan przepisania historii koncentrował się nie wokół faktów, których wiarygodność, jak sami się przekonali wcześniej, była wątpliwa, lecz był właśnie próbą spotkania, co przejawiało się w poczuciu konieczności poznania bohatera opowieści nie od strony oficjalnej, lecz intymnej:

– Jedna rzecz mnie martwi – rzekł Bouvard – że nie ma wzmianek o jego sprawach sercowych. I zanotowali na marginesie: „Poszukiwać miłostek księcia”.

W chwili gdy mieli wychodzić, bibliotekarz nad czymś się zastanowił i pokazał im inny portret księcia d'Angoulême. Na tym portrecie był w mundurze pułkownika kirasjerów, z profilu, oko miał jeszcze mniejsze, usta otwarte, włosy płasko zaczesane.

Jak pogodzić ze sobą te dwa portrety? Czy miał on włosy płaskie, czy też kędzierzawe, chyba że posuwał swą kokieterię do fryzowania się?

Kwestia poważna, zdaniem Pécucheta, gdyż uwłosienie mówi o temperamencie, temperament – o indywiduum.

Bouvard sądził, że nic się nie wie o człowieku, póki nie są nam znane jego namiętności, dla wyjaśnienia tych dwóch punktów udali się do pałacu de Favergesów.

(114)

Poznawszy, że obiektywny zapis jest mrzonką²⁸, wybrali oni indywidualny kontakt z historią. Flaubert, udowodnił przy pomocy swoich bohaterów, że

26 Tamże.

27 „Jakże można dopuścić myśl – oponował Bouvard – że bajki są prawdziwsze od prawd historyków?” (109).

28 Zob. np.: „Niewielu historyków pracowało według tych reguł, ale wszyscy w imię jakiejś specjalnej sprawy, religii, systemu rządów lub dla skarcenia królów, dawania rad królowi, dostarczenia przykładów moralnych. Inni twierdzili, że tylko opowiadają,

historia faktograficzna i pozbawiona oceny pisarza jest właściwie niemożliwa i – tak naprawdę – niepotrzebna. Wątpliwości odnoszące się do takiego rozumienia historii włożył on nawet w usta profesora Dumouchela, który przyparty do muru przez Bouvarda i Pécucheta w końcu wyznał:

Zmienia się ona [historia – M.B.] codziennie. Kwestionuje się królów Rzymu i podróżę Pitagorasa. Atakuje się Belizariusza, Wilhelma Tella, a nawet Cyda, który dzięki ostatnim odkryciom stał się zwykłym bandytą. Doszło do tego, że należy sobie życzyć, by nie czyniono już nowych odkryć, a nawet Instytut powinien by ustalić rodzaj kanonu, przepisu, w co trzeba wierzyć.

(109)

Ostatnie zdanie odwraca pierwotne role – tym razem śmieszni nie są dwaj gapiowaci samoucy, ale profesor, uosabiający całą zinstytucjonalizowaną, a więc ograniczoną poznawczo naukę.

Cel, który przyświecał Flaubertowi, został najwyraźniej sformułowany w 1872 roku w liście do Léonie Brainne. Jak pisał autor *Pani Bovary*, dzieło miało powstać po to, by pomóc mu „wyzionąć urazę, zwymiotować nienawiść, wykrztusić żółć, wytrysnąć gniewem, zniwelować oburzenie”. Choć nie udało mu się dokończyć prac nad powieścią, będącą rozwinięciem tych pierwszych pomysłów, pozostaje ona ważnym głosem w dziewiętnastowiecznej dyskusji na temat stanu cywilizacji, oraz tego, jaki stosunek do tego zastanego stanu powinna przyjąć jednostka, aby nadać mu osobisty sens. Stawia dwóch *cloportes* przed wyzwaniem skonfrontowania się z przeszłością i jej dokonaniem oraz próbą ich usystematyzowania po to, by bezpardonowo obnażyć niemożność tego zadania. Bohaterowie pod koniec zyskać mieli jednak więcej – własny zapis indywidualnych relacji z otaczającą ich rzeczywistością. Korzystając z tych strzępków i skrawków wiedzy, do których udaje im się dotrzeć, każdy z nich miał się skierować w stronę przyszłości, by przez domorosłe konstruowanie futurologicznych teorii, spuentować dzieło swojego życia. Fakt, że ich wizje różnić się miały tak mocno, wskazuje na to, że materiał przez nich zebrany nie może być niczym więcej, jak punktem wyjścia do osobistych, swobodnych konkluzji. Dlatego rozważania bohaterów przypominają obrazy widziane w szklanej kuli – nie mają na tyle mocnych fundamentów, aby stać się nauką uniwersalną. Można by przypuścić zresztą, że według Flauberta uniwersalność jest niczym więcej jak mrzonką, bo ludzkie doświadczenie zawsze wychodzi poza system, ten ostatni jest zaś zwykłą utopią. Z tego powodu protagoniści powieści – a z nimi być może i Flaubert

nie są więcej warci; bo nie można mówić wszystkiego, trzeba zrobić wybór. Ale w wyborze dokumentów pewien duch będzie panował, a że on się zmienia zależnie od warunków pisarza, nigdy dzieje nie będą ustalone” (110).

– sięgając do przeszłości i przyszłości usiłują tak naprawdę znaleźć odpowiedzi dla siebie tu i teraz. Perspektywy przeszłości i przyszłości wykorzystywane są w utworze po to, by podsumować egzystencję, jaką przyszło prowadzić człowiekowi w XIX wieku.



ABSTRACT

THE ENCYCLOPEDIA AND A CRYSTAL BALL.

GUSTAVE FLAUBERT'S *BOUVARD AND PÉCUCHET* AS A STORY ABOUT THE SEARCH FOR HUMAN CONTACT WITH CIVILIZATION

Gustave Flaubert's *Bouvard and Pécuchet* is an important voice in the 19th-century debate on civilization and the attitude that one should adopt to endow it with personal meaning. The move away from the traditional plot schemes was dictated by the author's established formula of "*Encyclopedism*," which was to help in the creation of a masterpiece that would comprise the essence of the times. Flaubert confronted his two *cloportes* with the challenge of facing the past and its achievements and an attempt to systematize them in order to ruthlessly expose the unfeasibility of this task. The course of their quest was developed on the basis of free association and random readings, which on the one hand, we can interpret as evidence of one's confusion over the vastness of the material, while on the other, it can be regarded as Flaubert's proposal on how to approach reality. Only the freedom of associations, an individual approach, and equal treatment of all sources give a chance to reach one's own views on truth.

KEYWORDS

Gustav Flaubert, *Bouvard and Pécuchet*, science, civilization, encyclopaedism, history, individual